

**Nadawca audycji „Superwizjer”  
TVN S.A ul. Wiertnicza 166  
02-952 Warszawa**

---

Kraków, 19.11.2020 r.

Szanowni Państwo,

w imieniu Europejskiego Instytutu Mobilności Pracy (dawniej: Inicjatywa Mobilności Pracy) chciałbym wyrazić moją dezaprobatę i jednocześnie zwrócić Państwa uwagę na niepowetowane szkody społeczne, jakie wyrządziła emisja w audycji „Superwizjer TVN” reportażu Anny Machowskiej pt. „Polskie opiekunki. Towar na eksport” zawierającego ogromną ilość niezgodnych z prawdą informacji, w szczególności w zakresie obowiązujących przepisów prawa, na podstawie których osoby zatrudnione w polskich przedsiębiorstwach mogą wykonywać pracę na terenie Niemiec.

Instytut jest stowarzyszeniem osób fizycznych zajmujących się zawodowo problematyką mobilności pracy, a w szczególności delegowania pracowników w ramach swobody świadczenia usług na rynku wewnętrznym Unii Europejskiej. Między innymi, organizujemy odbywający się pod auspicjami Parlamentu Europejskiego Europejski Kongres Mobilności Pracy, na którym gościmy unijnych komisarzy, ministrów, przedstawicieli pracodawców, związków zawodowych, urzędników państwowych i naukowców z całej Europy. Patronem medialnym jednej z edycji była również telewizja TVN. Ponadto, w zakresie objętym tematyką reportażu, w charakterze ekspertów współpracujemy z Ambasadą Niemiec w Polsce oraz Komisją Europejską.

Transgraniczne usługi opieki domowej nad osobami niesamodzielnymi znajdują się w obszarze naszego zainteresowania od wielu lat. Staramy się zrozumieć, dlaczego setki tysięcy Polek tak chętnie wybiera pracę opiekunów domowych w Niemczech? Dlaczego, mimo że odsetek pracy nierejestrowanej w tym zawodzie sięga 90%, polskie opiekunki domowe są „niewidzialne” dla niemieckich służb kontrolnych? Dlaczego do dziś nie zostały stworzone żadne minimalne standardy i ramy prawne, które osobom starszym zapewniłaby dostępną finansowo i rozsądnej jakości całodobową opiekę w miejscu ich zamieszkania, a opiekunom domowym bezpieczną i legalną pracę?

Realizując nasze cele statutowe, od przeszło ośmiu lat budujemy wśród polskich pracodawców i pracowników świadomość na temat europejskich przepisów regulujących zasady delegowania pracowników i korzystania z unijnej swobody świadczenia usług. Staramy się, żeby nasza działalność przekładała się na ograniczenie zjawiska pracy nierejestrowanej i zmniejszenie liczby nadużyć, których ofiarą padają polscy pracownicy wykonujący pracę za granicą w różnych branżach i zawodach.

Niestety, jest to bardzo trudne, ponieważ w polskiej świadomości zbiorowej istnieje głęboko zakorzeniona tradycja „wyjazdów na saksy”. Najprawdopodobniej dlatego, aż 90% polskich opiekunów domowych w pełni świadomie wybiera pracę nierejestrowaną, zwaną potocznie pracą „na czarno”. Oferty znajdują przez Internet, od innych opiekunów oraz przez licznych nielegalnych werbowników, którymi najczęściej są zamieszkałe w Niemczech osoby polskiego pochodzenia, którym kandydatki “naganiają” m.in. kierowcy prywatnych busów, którymi polskie opiekunki podróżują do Niemiec.

Zebrane przez nas materiały nie pozostawiają wątpliwości, że źródłem największej krzywdy zarówno po stronie opiekunów, jak i osób podopiecznych jest praca „na czarno”. Tu właśnie dochodzi do przypadków współczesnego niewolnictwa. Tu również zdarzyły się największe ludzkie dramaty, o których rozpisywały się niemieckie media, w tym przypadki morderstw osób podopiecznych dokonanych przez opiekujące się nimi „na czarno” osoby.

Wyemitowany w programie „Superwizjer TVN” reportaż Anny Machowskiej „*Polskie opiekunki. Towar na eksport*” przygotowany był najwyraźniej z analogicznych pobudek, jakie przyświecają naszej działalności. Jednak dramatyczne przeżycia bohaterek reportażu Autorka uznała za reprezentatywne przykłady dla sytuacji setek tysięcy polskich opiekunek domowych, co doprowadziło ją do przekonania, że polskie przedsiębiorstwa świadczące usługi opieki domowej na terenie Niemiec „od lat” prowadzą nieuczciwą działalność „oszukując, wykorzystując i poddając przemocy fizycznej i psychicznej” swoich pracowników.

Jesteśmy przekonani, że intencją Autorki nie było wspieranie szarej strefy. Nie potrafimy jednak zrozumieć, dlaczego zamiast odnaleźć i napiętnować sprawców ujawnionych w reportażu nadużyć, wrzuciła wszystkie polskie przedsiębiorstwa świadczące usługi opieki domowej na terenie Niemiec do jednego worka z napisem “UWAGA PRZESTĘPCY!” rozpowszechniając w ten sposób wśród dziesiątek tysięcy polskich opiekunek domowych i pielęgniarek szukających pracy na terenie Niemiec nieprawdziwe i niebezpieczne przekonanie, że jeśli chcą uniknąć losu bohaterek reportażu, to nie powinny zatrudniać się w polskich firmach.

Najbardziej zmartwił nas fakt, że Autorka w swoim reportażu ANI JEDEN RAZ nie wspomniała o Polkach zatrudnianych „na czarno” w niemieckich gospodarstwach domowych, ani o nielegalnych werbownikach załatwiających Polkom pracę w niemieckich gospodarstwach domowych „prywatnie”, czy o stosowanych powszechnie przez niemieckie firmy wątpliwych prawnie metodach „legalizowania” opiekunek bez opłacania składek na ubezpieczenia społeczne i przestrzegania jakichkolwiek norm czasu pracy. Natomiast wszystkimi bez wyjątku specyficznymi dla szarej sfery nadużyciami, obciążała polskich pracodawców nazywając ich

„agencjami” i „pośrednikami”, które to określenia kojarzą się z działalnością polegającą na pobieraniu prowizji od cudzej pracy, co jest powszechnie postrzegane jako niemoralne.

Zdaniem Autorki, przyczyną, dla której setki tysięcy opiekunek domowych i pielęgniarek decyduje się podejmować na terenie Niemiec pracę, w której są „*wykorzystywane ponad miarę i poddawane przemocy*”, jest wyłącznie zła sytuacja życiowa. Zakładając nawet, że ta diagnoza jest prawidłowa, to po obejrzeniu reportażu te osoby nie będą obawiały się wyjechać do Niemiec w charakterze opiekunów domowych, tylko będą bały zatrudnić się u polskich pracodawców, ponieważ Autorka nie podejmuje konfrontacji z żadną z konkretnych firm zatrudniających bohaterki reportażu, lecz generalnie przestrzega przed polskimi firmami oferującymi tego typu pracę i nie ma dla niej znaczenia, czy są to agencje pracy tymczasowej, czy firmy samodzielnie świadczące usługi opieki domowej.

Problem całodobowej opieki domowej dla osób starszych i kluczowa rola polskich pielęgniarek i opiekunek domowych w jego rozwiązywaniu w Niemczech, w rzeczywistości jest zjawiskiem niezwykle złożonym, opartym na skomplikowanych zależnościach historycznych i ekonomicznych. Dodatkowo, unijne zasady regulujące delegowania pracowników są zawiłe i niespójne; przepisy prawa polskiego i niemieckiego nierzadko się wykluczają, wywołując sytuacje, w których pracodawcy, aby postępować zgodnie z prawem jednego państwa muszą naruszać prawo drugiego państwa, lub też spełnienie wszystkich wymogów, z góry stawia ich w sytuacji, w której nie są w stanie konkurować z lokalnymi firmami. Nakłada się na to powszechna percepcja (powielona w reportażu), że winę za to ponoszą „nieuczciwi” polscy przedsiębiorcy. To wszystko powoduje, że legalna działalność gospodarcza w tej branży jest bardzo ryzykowna i mało rentowna. Polskie przedsiębiorstwa specjalizujące się w świadczeniu usług opieki domowej na terenie Niemiec, pod presją konieczności oferowania swoich usług za coraz niższą cenę, obniżają ich jakość i w obawie o utratę klienta lub personelu opiekuńczego coraz częściej przysmykają oko na nieprawidłowości. Uderza to w renomę polskich usług, które stały się polską specjalnością na rynku wewnętrznym UE, zapewniając zatrudnienie milionom osób w branży opieki domowej, transportu międzynarodowego, budownictwa i wielu innych.

Rozumiemy konwencję programu i doceniamy cel jakim jest rozbudzenie wrażliwości społecznej na problemy warunków zatrudnienia opiekunów domowych. Jednak z góry przyjęcie za wiarygodne, bez sprawdzenia zgodności z prawdą, wiadomości uzyskanych od anonimowych informatorów, doprowadziło Autorkę do całkowicie błędnej diagnozy problemu.

Poniżej przedstawiamy przykłady niezgodnych z prawdą informacji, które zawierał reportaż. Czynimy to w poczuciu ogromnego smutku z powodu niepowetowanych szkód, jakie w ten sposób zostały wyrządzone, ale również w nadziei, iż w przyszłych reportażach poświęconych tej ważnej społecznie tematyce nie zabraknie ich autorom wiedzy, czasu i środków na zweryfikowanie wiarygodności informacji przekazanych przez rozmówców. Szczególnie tych, których twarz jest zakrywana, a głos zniekształcany. Naturalnie rozumiemy, że nie każdy rozmówca godzi się na upublicznienie swojego wizerunku i nie tego dotyczy nasz zarzut. Chodzi o to, że osoba z odkrytą twarzą wypowiada się w swoim imieniu: gdy pani Barbara mówi, że zakuto ją w kajdanki, to Widz wie, że to ona mówi. Gdy występujący w reportażu anonimowy ratownik

medyczny wylicza wysokość wynagrodzenia polskich opiekunów domowych na poziomie od 5 do 45 eurocentów za godzinę, to odpowiedzialność za prawdziwość tych twierdzeń winna być po stronie dziennikarza znacznie większa. Zwłaszcza, gdy wyliczeń dokonuje ratownik medyczny.

## Scena 1

### **Nieprawdą jest, że do legalnego zatrudnienia na terenie Niemiec wymagane jest pozwolenie na pracę lub Formularz A1.**

Narrator (24:08) tłumaczy, że pani Bernadeta „nie ma ubezpieczenia pracowniczego”, dlatego spotkała się z „niemiecką koordynatorką”, którą poinformowała, że „pracuje tu na czarno, bo nie ma druku A1” i że „powinna wyjechać z kompletem dokumentów”. Na nic zdają się tłumaczenia „niemieckiej koordynatorki”, że nie jest tu na czarno, a uzyskanie druku A1 „kilka dni musi potrwać”. Sprawę „wyjaśnia” ratownik Mateusz, tłumacząc, że „dziewczyny mają się czego bać, bo firmy mają dość agresywnych właścicieli” i dodaje, że „nie zawsze są to osoby normalne”. Narrator powraca do pani Bernadety w późniejszej części reportażu (29:13), gdzie pokazane jest, jak kobieta pakuje walizkę. Narrator tłumaczy, że „pani Bernadeta rezygnuje ze zlecenia, bo firma nie dostarczyła jej druku niezbędnego do podjęcia pracy za granicą”. Niemieckiej staruszce na wózku inwalidzkim pani Bernadeta tłumaczy swój nagły wyjazd tym, że „nie ma pozwolenia na pracę”. Następnie wraz z Autorką udaje się do niemieckiego urzędu celnego (29:35), aby zgłosić rzekome przestępstwo. Autorka tłumaczy skonfundowanemu niemieckiemu urzędnikowi swoją niepopartą żadnymi przepisami prawa hipotezę, że pani „Bernadeta może przyjechać do Niemiec, ale nie może tam pracować”. Narrator stanowczym tonem zapewnia Widza, że „mimo zapewnień agencji o legalności zatrudnienia, praca bez druku A1 wobec niemieckiego prawa jest przestępstwem”. **Jest to informacja nieprawdziwa.** Formularz A1 w rzeczywistości jest unijnym zaświadczeniem wydawanym przez Zakład Ubezpieczeń Społecznych na wniosek płatnika lub osoby ubezpieczonej, który poświadcza właściwe ustawodawstwo w zakresie ubezpieczeń społecznych. Wyjazd do pracy za granicą bez Formularza A1 jest możliwy i legalny, ponieważ Formularz A1 nie ma w ogóle nic wspólnego z legalnością zatrudnienia, a wnioskowanie o niego jest całkowicie dobrowolne.

Zaryzykuję przypuszczenie, że Autorka reportażu i członkowie ekipy filmowej podczas pobytu na terenie Niemiec również nie posiadali Formularzy A1, co nie oznacza, że pracę w tym państwie wykonywali nielegalnie. Podobnie było z panią Bernadetą - bohaterką reportażu. Autorka mogła zweryfikować tą informację chociażby w Zakładzie Ubezpieczeń Społecznych czy u dowolnego specjalisty w dziedzinie prawa europejskiego lub prawa ubezpieczeń społecznych.

## Scena 2

### **Nieprawdą jest, że niemiecki urząd celny (w reportażu błędnie nazwany urzędem skarbowym) nie może kontrolować polskich firm dlatego, że mają siedzibę za granicą.**

W rzeczywistości umożliwia to niemiecka ustawa o delegowaniu pracowników. Prowadzenie tego typu kontroli ułatwia również Europejski Urząd ds. Pracy (ELA). Według naszej wiedzy polskie firmy świadczące usługi na terenie Niemiec kontrolowane są przez Zollamt bardzo często. Niestety, istnieje w Niemczech polityczne przyzwolenie na nielegalne zatrudnianie opiekunów domowych w domach prywatnych, w

konsekwencji czego polskie opiekunki są „niewidzialne” dla niemieckich instytucji kontrolnych. Jeśli urząd celny nie kontroluje legalności i warunków pracy opiekunek w domu podopiecznego, to ze względu na ochronę miru domowego, a nie dlatego, że opiekunki zatrudnione są przez polskiego pracodawcę. Zdaniem wielu, dzięki tej wygodnej wymówce, niskim kosztem rozwiązywany jest najpoważniejszy problem społeczny współczesnych Niemiec, czyli zapewnienie seniorom przystępnej kosztowo opieki domowej.

### Scena 3

**Nieprawdą jest, że przywołane w reportażu postępowanie w sprawie przestępstwa handlu ludźmi, które toczyło się przed szczecińską prokuraturą dotyczyło opiekunów domowych zatrudnianych na terenie Niemiec przez polskich pracodawców.**

Autorka mogła tą informację łatwo zweryfikować kontaktując się z którąkolwiek z wielu organizacji pozarządowych zaangażowanych w walkę z handlem ludźmi. Chociażby z La Strada, czy Polskim Instytutem Praw Człowieka i Biznesu, wspólnie z którym w ubiegłym miesiącu wydaliśmy Poradnik na temat rozpoznawania i przeciwdziałania pracy przymusowej ([link](#)).

### Scena 4

Na początku reportażu przytoczone zostały wypowiedzi trzech kobiet, które padły ofiarą wstrząsających wydarzeń „w niemieckich domach”. Osoby te były zamykane za kratami, straszone i wulgarnie wyzywane lub brutalnie potraktowane przez niemiecką Policję. Historie te skonfrontowane zostały z fragmentami filmików reklamowych nieokreślonych firm, które zapewniają w nich, że oferują „*bezpieczną i legalną pracę*” oraz skwitowane słowami narratora, że tym reklamom „*przeczą dramatyczne historie naszych bohaterek*”. Widz odnosi przekonanie, że bohaterki reportażu były zatrudnione w legalnych firmach, których reklamy można zobaczyć w internecie. Przy czym okoliczności zdarzeń, w których uczestniczyły bohaterki wskazują na duże prawdopodobieństwo, że przynajmniej część z tych osób pracowała „na czarno” lub była fikcyjnie zatrudniona w tzw. firmach-skrzynkach pocztowych, które nielegalni werbownicy zakładają na podstawione osoby, aby stworzyć wrażenie legalnego zatrudnienia.

### Scena 5

Anonimowy ratownik medyczny Mateusz, który zostaje przedstawiony jako osoba, która „*zna niemieckie prawo*” i „*bezinteresownie pomaga oszukany Polakom*”, opowiada historię o osobach, które werbują na ulicach przypadkowe osoby do pracy przy opiece nad ciężko chorymi starszami, przedstawiając tę pracę jako bardzo dobrze płatną, w której właściwie nic nie trzeba robić. Ta wypowiedź jednoznacznie wskazuje, że rozmówca opowiada o nielegalnych werbownikach, którzy często w taki sposób poszukują swoich ofiar. Bezpośrednio po tej wypowiedzi, Autorka udaje się do „*siedziby jednej z największych agencji w Polsce*”, aby „*zweryfikować tę informację*” wywołując u Widza przekonanie, że werbownik nagabujący i okłamujący przechodniów na ulicy był przedstawicielem dużej polskiej firmy.

### Scena 6 (07:37)

Jadąca autobusem opiekunka opowiada, że jedzie tym razem z nowej firmy, bo w starej jej się nie podobało, ponieważ za każdym razem dostawała nowe zlecenie, a „*najgorzej mieć nowe zlecenie, jak się jest pierwszy raz (...) bo nie wiadomo do kogo się jedzie*”. Ta opinia bezpośrednio skonfrontowana zostaje z opowieścią ratownika Mateusza o opiekunce, która trafiła do osoby podopiecznej „*bez opieki medycznej*” z zaawansowanym rakiem twarzoczaszki i gronkowcem, która miała „*jedną wielką dziurę*” zamiast „*połowy szczęki*” i był „*jeden wielki smród*”. Oczywiście jest, że opiekunka w autobusie miała na myśli to, że wolałaby wracać do poznanego już miejsca i opiekować się podopiecznym, z którym nawiązała już więź, a nie obcą osobą. Tymczasem Autorka włożyła tę wypowiedź w kontekst, który wywoływał u Widza przekonanie, że opiekunki obawiają się nowych zleceń, bo są wtedy podstępem kierowane przez „agencje” do opieki nad podopiecznymi w stanie agonalnym.

### Scena 7 (12:37)

**Nieprawdą jest, że opiekunowie domowi zatrudniani są zwykle przez agencje pracy tymczasowej.**

W reportażu zaprezentowano schemat rozliczeń, w którym „*niemiecka rodzina*” podpisuje umowę z „*niemieckim pośrednikiem, do którego trafiają pieniądze*”, który następnie „*zleca znalezienie opiekunki polskiej agencji i za każdy miesiąc jej pracy pobiera 700 euro*”. Pokazany schemat dotyczy TYLKO sytuacji, w której „*niemiecki pośrednik*” wynajmuje personel z polskiej agencji pracy tymczasowej. Jest to możliwa i dozwolona prawem sytuacja, ale w praktyce raczej rzadko spotykana. W znakomitej większości przypadków polskie firmy samodzielnie wykonują usługi, czyli zawierają umowę o świadczenie usług opieki domowej bezpośrednio z niemieckim klientem i biorą na siebie pełną odpowiedzialność za jej jakość.

Usługa użyczenia personelu przez agencję pracy tymczasowej została przez Autorkę całkowicie błędnie utożsamiona ze usługą opieki domowej świadczoną bezpośrednio. Tymczasem tylko w tym drugim przypadku odpowiedzialność za warunki pracy można przypisać polskiej firmie, ponieważ w przypadku użyczenia personelu, polska agencja pracy tymczasowej odpowiada wyłącznie za rekrutację i wypłatę wynagrodzenia wg otrzymanej od pracodawcy użytkownika informacji o czasie pracy. Zarówno niemieckie, jak i polskie przepisy bardzo wyraźnie odróżniają usługę użyczenia personelu i dokładnie precyzują, że to „*pracodawca użytkownik*” ponosi pełną odpowiedzialność za zapewnienie odpowiednich warunków pracy pracownikom tymczasowym.

### Scena 8

Narrator wylicza, że klient płaci za usługę 2700 euro, pośrednik pobiera 700 euro, a agencja pracy tymczasowej za „*zwerbowanie opiekunki kasuje*” od 400 - 1300 euro. Oznaczałoby to, że w niektórych przypadkach na wynagrodzenie opiekuna zostaje przeznaczona kwota 700 euro miesięcznie. W takiej sytuacji otrzymywałby on poniżej 2000 zł netto za pracę przez cały miesiąc, co wydaje się całkowicie nieprawdopodobne. W szczególności mając na uwadze, że minimalna płaca netto wynosi w Polsce 1920 zł.

### Scena 9 (15:53)

Narrator analizuje zapisy **jakiejs** umowy, której fragmenty pokazywane są na ekranie. W pewnym momencie stwierdza, że „**każda** umowa zawiera [wysokie] kary finansowe (...) chroni więc interesy tylko jednej ze stron – agencji”. W tym momencie pokazany jest fragment, z którego wynika możliwość nałożenia kary umownej w wysokości 1000 euro „w przypadku naruszenia obowiązku zachowania trzeźwości lub pozostawiania pod wpływem (...)”. Wydaje się oczywiste, że tego typu zapis ma na celu ochronę interesu osoby podopiecznej, a nie „agencji”. Jednak Widz oglądający reportaż w telewizji nie ma możliwości dowiedzieć się za co tak wysoka kara jest przewidziana, gdyż tekst umowy widoczny jest tylko przez kilka sekund, a odczytanie go jest możliwe tylko po użyciu pauzy.

### Scena 10 (16:07)

Narrator tłumaczy, że jeden z zapisów umów z opiekunami stanowi, że „praca ma miejsce na terenie kraju, a wyjazd za granicę to delegacja”. Tłumaczy, że „agencje stwarzają więc pozory, że opiekunka zatrudniona jest u nich na stałe jako roznosicielka ulotek bądź rekruterka”. **Jest to informacja nieprawdziwa**. W rzeczywistości polskie firmy świadczące dowolne usługi w innych państwach członkowskich, aby utrzymać swoich pracowników w polskim systemie zabezpieczenia społecznego, muszą spełnić szereg warunków przewidzianych przez unijne rozporządzenia. W tym wykazać, że tzw. „znaczna część obrotów” osiągają ze świadczenia usług na terenie Polski lub, że delegowani przez nich za granicę pracownicy wykonują pracę „naprzemiennie” co najmniej w dwóch krajach. Z uwagi na to, że rynek komercyjnych usług opieki domowej w Polsce w zasadzie nie istnieje, firmy świadczące te usługi nie są w stanie wykonywać w kraju znacznej części swojej działalności. Zlecają więc osobom, które delegują za granicę dodatkowe czynności na terenie kraju, na przykład roznoszenie ulotek. W ten sposób spełniają kryterium, które zdaniem wielu ekspertów ma charakter wyłącznie protekcyjny, czyli jego celem jest utrudnienie dostępu firm usługowych z biedniejszych państw Unii Europejskiej do rynków bogatych państw „starej” Unii. W przypadku niespełnienia kryteriów, delegowany pracownik powinien zostać ubezpieczony w państwie, na terenie którego czasowo wykonuje pracę. W tym przypadku w Niemczech. Pracownicy jednak niechętnie się na to zgadzają z dwóch powodów: wyższe składki powodują obniżenie wynagrodzenia „na rękę”, a częste zmiany systemu, któremu się podlega utrudniają dostęp do świadczeń.

Osoba z zakrytą twarzą wyznaje Autorce, że zleconych czynności na terenie Polski faktycznie nie wykonywała, mimo że firmę poinformowała inaczej. Widz odnosi wrażenie, że doszło do ujawnienia przypadku poważnego naruszenia prawa, a tymczasem w takiej sytuacji ZUS po prostu wydałby decyzję o wycofaniu Formularza A1 i zawiadomił niemiecką instytucję właściwą w zakresie ubezpieczeń społecznych. Jest to standardowa procedura przewidziana przepisami unijnego prawa.

Tymczasem powszechnie stosowanym, lecz zignorowanym w reportażu problemem jest unikanie obowiązku opłacania składek na ubezpieczenia społeczne w całości, dzięki rejestrowaniu opiekunom jednoosobowych działalności gospodarczych w Niemczech. Tak zwane „Gewerbe” (dosł.: “działalność gospodarcza”) aktualnie jest jedną z najpowszechniejszych i najtańszych stosowanych przez niemieckich

werbowników metod „legalizowania” polskich opiekunek, bez konieczności ponoszenia jakichkolwiek kosztów składek na ubezpieczenia społeczne i podatek dochodowy.

### **Scena 11 (15:45)**

„Opiekunki jadąc do pracy pewne są, że posiadają ubezpieczenie. O tym, że jest inaczej dowiadują się, gdy zdarzy się wypadek lub dostaną rachunek za leczenie w Niemczech”. Tą tezę ilustruje historia pani Ewy, która spadła schodząc rano ze schodów w domu podopiecznego. Kobieta otwarcie przyznała, że chciała dostać za to „jakiś odszkodowanie” i okazało się, że „nic jej się za to nie należało”. Kobieta następnie tłumaczy, że to dlatego że nie miała „zdrowotnego wykupionego”. Zapewne miała na myśli dobrowolną składkę na ubezpieczenie chorobowe, które finansowane jest w całości z wynagrodzenia zleceniobiorcy, dlatego mało kto się na nią decyduje. Świadczenia z tytułu wypadków przy pracy nie są finansowane ani z dobrowolnego ubezpieczenia chorobowego, ani z ubezpieczenia zdrowotnego, lecz z obowiązkowego ubezpieczenia wypadkowego. Wyjątkiem jest sytuacja, w której ta umowa zlecenia nie rodziłaby tytułu do obowiązkowego ubezpieczenia z powodu istnienia innego tytułu ubezpieczeniowego np. ze stosunku pracy. Ponieważ polski system ubezpieczeń społecznych nie przewiduje dobrowolnego ubezpieczenia wypadkowego, sytuację pani Ewy można wyjaśnić na kilka sposobów:

1. pracowała „na czarno” lub była fikcyjnie zatrudniona przez firmę-skrzynkę pocztową,
2. ZUS nie uznał tego zdarzenia za wypadek przy pracy np. ze względu na brak przyczyny zewnętrznej,
3. pracowała w ramach założonej w Niemczech jednoosobowej działalności gospodarczej.

Ta druga wersja jest najbardziej prawdopodobna, jeśli upadek faktycznie był spowodowany zawrotami głowy. Narrator jednak i w tym przypadku nie ma wątpliwości - za brak odszkodowania odpowiedzialność ponosi polska „agencja”.

### **Scena 12 (18:18)**

Ilustracją do opowieści kobiety przestawiającej się jako była pracownica „agencji” jest historia pani Barbary, która z niewyjaśnionego w reportażu powodu została zaaresztowana przez niemiecką Policję. Całe zdarzenie wygląda przerażająco. Narrator informuje, że pani Barbara została przez Policję „w brutalny sposób wyrzucona z domu podopiecznego”. Sama pani Barbara opowiada, że „zaczęli jej wykręcać ręce i założyli kajdanki”, zaprowadzili do radiowozu „jak bandytkę” a następnie wsadzili do celi, gdzie straciła przytomność. Pokazane zdjęcia potwierdzają, że pani Barbara odniosła obrażenia. Gdy się ocknęła, była już w szpitalu. Narrator, również w tym przypadku za brutalną interwencję niemieckiej Policji, winą obarczył polską „agencję”, bo „nie stanęła w obronie pani Barbary w sporze z niemiecką rodziną”. Tymczasem okoliczności wskazują, że interwencja Policji nie miała związku z pracą wykonywaną przez panią Barbarę, lecz z podejrzeniem jej o dokonanie kradzieży. Zarzut ten musiał zostać uprawdopodobniony, a szkoda być znaczna, skoro niemiecka Policja zdecydowała ją zatrzymać i aresztować. Za przestępstwo zindywidualizowaną odpowiedzialność karną (egzekwowaną przez Policję) ponosi sprawca, w którego



imieniu może działać jego pełnomocnik prawny. Zarzut narratora, że polski pracodawca, „nie stanął w obronie” pani Barbary, w sytuacji, w której funkcjonariusze Policji innego państwa wykonywali wobec niej czynności służbowe jest zaskakujący.

Powyższe ani nie wyjaśnia, ani nie usprawiedliwia tego, że po powrocie do Polski pani Barbara zaczęła otrzymywać, charakterystyczne dla przestępczego półświatka, wiadomości zawierające groźby, wulgarne wyzwiska i zdjęcia szubienicy. Autorka, aby wyjaśnić, „dlaczego tak się dzieje, że opiekunki są oszukiwane i okradane przez pośredników”, ponownie udaje się do biura „jednej z największych agencji w Polsce”. Krok ten, w sposób oczywisty musiał wprowadzić widzów w błąd tworząc przekonanie, że polskie „agencje” (nawet te największe, którym wydawałoby się, że można bardziej zaufać) postępują wobec byłych pracowników jak gangsterzy, wysyłając im wulgarne maile zawierające zawołowane groźby pozbawienia ich życia. Wszak uważnego Widza, który zapamiętał słowa anonimowego ratownika Mateusza, że te „agencje” mają „agresywnych właścicieli” i „nie zawsze są to osoby normalne”, nie powinno to wcale zaskoczyć.

### **Scena 13 (26:32)**

Autorka zadaje anonimowym przedstawicielom wspomnianej wcześniej „jednej z największych agencji w Polsce” pytanie, dlaczego oferują opiekunom „niezgodne z prawem stawki wynagrodzenia”. Pracownicy firmy sprawiają wrażenie skonfundowanych i nie są w stanie udzielić konkretnej odpowiedzi. Zapewne dlatego, że jest to pytanie retoryczne, które nie służy uzyskaniu odpowiedzi, tylko potwierdzeniu tezy reportażu, że wszystkie polskie „agencje” oszukują. Tymczasem, obowiązująca na terenie Niemiec minimalna godzinowa stawka wynagrodzenia za pracę, na którą powołuje się w pytaniu Autorka, jest kwotą brutto przysługującą pracownikom zatrudnionym na terytorium Niemiec przez niemieckich pracodawców. Pracownicy czasowo delegowani do Niemiec przez polskich pracodawców, zgodnie z unijną dyrektywą o delegowaniu pracowników 2018/957 ([link](#)) rzeczywiście powinni otrzymywać co najmniej minimalne wynagrodzenie brutto obowiązujące w tym kraju, przy czym za część tego wynagrodzenia należy uznawać wszelkie dodatki z tytułu delegowania, takie jak na przykład zamieszkanie, transport, prywatne ubezpieczenie czy wyżywienie. Wobec tego stwierdzenie narratora, że „agencja bezprawnie z tej kwoty potrąca między innymi koszty zakwaterowania” jest niezgodne z prawdą.

### **Scena 14 (28:57)**

Narrator analizuje konkretny przypadek osoby, która „miała dostać” 1400 EUR, a otrzymała „niespełną połowę tej kwoty”. Na pokazanym na ekranie przez kilka sekund dokumencie, przy kwocie 1400 EUR widnieje informacja, że jest to kwota brutto, którą następnie narrator błędnie porównuje z kwotą netto. Trudno uwierzyć, że jest to nieumyślna pomyłka wynikająca z nieznamomości znaczenia pojęć „brutto” i „netto”. Nie zmienia to faktu, że kwota netto jest zbyt niska. Może to uzasadniać jedynie sytuacja przepracowania niepełnego miesiąca.

Reasumując, chcielibyśmy podkreślić, że bardzo cenimy interwencje podejmowane w tych sprawach przez związki zawodowe, zwłaszcza w ramach projektu Faire Mobilität. W indywidualnych przypadkach poradnia Faire Mobilität skutecznie broni praw polskich opiekunów domowych. Niestety, działania polskich i niemieckich związków zawodowych nie przekładają się na zmiany strukturalne. Tymczasem problem jest znacznie poważniejszy, ponieważ ma charakter systemowy.

Obawiamy się, że reportaż Anny Machowskiej pt. „Polskie opiekunki. Towar na eksport” zamiast niedotrzymanej w zapowiedzi obietnicy dostarczenia Widzom informacji, jak ustrzec się przed zagrożeniami czyhającymi na osoby szukające pracy w charakterze opiekunek domowych w Niemczech, rozpowszechnił wprowadzające w błąd przesłanie, że jeśli szukasz pracy na terenie Niemiec, omijaj z daleka polskich pracodawców, bo w najlepszym wypadku oszukają Cię przy wypłacie wynagrodzenia, a w najgorszym zostaniesz pobita i aresztowana, a zdemoralizowani właściciele „agencji” będą Cię po powrocie straszyć pozbawieniem życia.

Ten kompletnie fałszywy obraz wyrządzi ogromne społeczne szkody, których skalę i konsekwencje trudno dzisiaj przewidzieć. Jednak jedno jest pewne, że jego ofiarami będą Polki szukające pracy za granicą.

Pozostaję z wyrazami szacunku,



**dr Marek Benio**

Wiceprezes Europejskiego Instytutu Mobilności Pracy